NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi w Galicyi i Austryi: Kwartalnie kor. 12·50. Półrocznie kor. 25·—. Rocznie kor. 50·—. Do Niemiec: Kwartalnie 13 kor. 25 hal. Półrocznie 26 kor. 50 hal. Rocznie 53 kor. — hal. z przesyłką pocztową. W Ameryce: Kwartalnie 13 kor. 80 hal. Półrocznie 27 kor. 60 hal. Rocznie 55 kor. 20 hal., z przesyłką poczt.

Zmiana adresu kosztuje 40 hal.

Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 60 hal. — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 84 halerzy, za wiersz jednoszpaltowy nonparellowy 1·20 kor.

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV. ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).

Telefon Nr. 479.

Naczelny redaktor: Sylweryusz Chmurkowski.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Wyłączne zastępstwo na Warszawę i Królestwo Pol. (okup. niem.): **Zygmunt Bereda, Warszawa, Marszałkowska 119.**

Główny skład na Księstwo Poznańskie: M. Niemierkiewicz Poznań, plac Wilhelmowski 3.

Numer pojedynczy 1 koronę.

Rok XV. | **Kraków, 2 listopada 1918.** | **Nr. 43.**

Nowe ataki koalicyi.



Wsie i miasta francuskie, zburzone w czasie odwrotu niemieckiego.

Treść numeru: Bojewnik praw czeskich. — Dyktator świata. — Zdobywca Bułgaryi — Upadek dyktatora Niemiec. Wyjazd austryackiej pary cesarskiej na Węgry. — Manifestacya narodowa we Lwowie itd.

Nowe ataki koalicyi.

W przededniu rozpoczęcia rokowań pokojowych koalicya nie ustaje w wysiłkach, aby uzyskać jak największe korzyści wojenne, a tem samem z największymi atutami w rękach zasiąść do stołu rokowań pokojowych. Niemcy powoli cofają się na całym froncie belgijskim, usiłując sobie za wszelką cenę zabezpieczyć swobodę ruchów ku granicy. Osią całego zmagania się na froncie zachodnim jest okolica na północ od Verdun i tam też wojska koalicyi natrafiły na najsilniejszy opór niemiecki.

W północnym odcinku frontu alianci podstępują pod Gandawę, zagrożoną już przez zajęcie Brugii i Thielt. Walki toczą się na zachód od Deinze. Miejscowość ta leży na wschodnim brzegu rzeki Lys. Czy alianci przekroczyli w tem miejscu Lys, czy też walczą jeszcze na zachodnim brzegu rzeki, niewiadomo.

Deinze jest to niewielka osada w oddaleniu 15 kilometrów na południowy zachód od Gandawy. Tu kolej na południowy zachód dążąca z Gandawy rozszczepia się na dwa ramiona, z których jedno na zachód zdąża do Thielt, drugie zaś sięga na południowy zachód przez Waereghem do Kortryk (Courtrai).

Dalej ustąpili Niemcy z zachodniej połaci osady Vichte, położonej przy drodze z Kortryk do Brukseli. Oddalenie stąd, podobnie jak z Deinze do stolicy Belgii wynosi w linii powietrznej około 60 kilometrów.

W dolinie Skaldy toczą się walki po obu stronach Tournai dalej zaś na południe, również po obu stronach Valenciennes, które więc albo już zajęte zostało, lub niebawem zajęte zostanie przez wojska ententy.

Na wschód od Douai posunęli się Niemcy dnia 21 o piętnaście kilometrów, mianowicie weszli na drogę z Courtrai do Tournai.

Przez St. Amand, Marchiennes, Dennain, Sommaing, Vertain odcinek ten łączy się z przestworzem Cateau.

Na zaznaczonej powyżej linii nieprzyjaciel spycha cofające się wojska niemieckie w stronę drogi kolei żelaznej, przebiegającej przez St. Amand, Valenciennes, Les Quesnoy, Avesnel, po za którą to drogą kryje się twierdze belgijska Maubeuge.

Z kolei następuje odcinek Wassigny, poprzez Oisę nad Serre (wschodni dopływ Oisy, do której wpada pod La Fère). Z wymienianych ognisk bojów najdalej sięga tu w kierunku wschodnim Sissonne, wieś w departamencie Aisny, o 20 kilometrów (w linii powietrznej) na wschód od Laon.

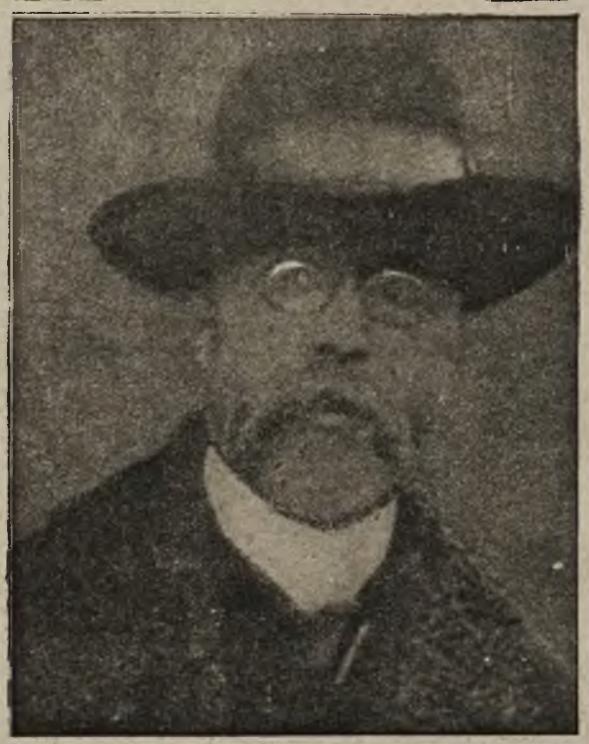
Stąd wygina się front ponad Reims i zdąża ku przestworzu Verdun. W tej części jako wybitne punkty oparcia Niemców zaznaczyły się Vouziers i Grandpré. Pierwsze z tych miejsc leży jeszcze na zachodnim brzegu Aisny, drugie nad wschodnim jej dopływem Airą, wpadającą o kilka kilometrów dalej pod Termes do Aisny.

Na wschód od Grandpré znajdujemy Bantheville, już nieopodal Mozy. Tu rozpoczyna się sfera walk Amerykanów.

Następuje wreszcie przestworze Verdun, w którem położenie od dłuższego czasu nie uległo zmianie. Doniesienia jednak o przybyciu nowej armii amerykańskiej zdają się zapowiadać, że i tutaj niebawem zaznaczy się większe ożywienie.

Z faktu, że południową część frontu zachodniego podtrzymują Niemcy z ogromną zaciętością, wnoszą krytycy militarni, że obrona ich zdąża do oparcia się o linię Mozy i Somy.

Ostatnia ta linia obronna znajduje się już niedaleko granicy Niemiec. W ten sposób wojska niemieckie straciłyby cały dorobek wojny czteroletniej a zarazem granice Niemiec zostałyby zagrożone wtargnięciem w nie nieprzyjaciela. I to jest może powodem, że polityczne sfery niemieckie usilnie obecnie dążą do przyspieszenia rokowań pokojowych. W ten sposób bowiem chcą one ocalić kraj niemiecki przed okropnymi skutkami wojny. Warunki, jakie koalicya zamierza podyktować Niemcom są bardzo twarde. Nie wiadomo więc, czy zostaną one przyjęte i czy Niemcy na swojej własnej granicy nie stoczą ostatecznego boju o swój byt.



Bojownik praw czeskich: Prof. Massaryk, znany agitator czeski

Bojownik praw czeskich.

W chwili, gdy naród czeski wywalcza sobie prawa do niezależnego bytu, na widownię historyi tych walk występuje postać znana i ceniona w narodzie czeskim, postać profesora Massaryka. Na początku wojny znalazł on się odrazu po tamtej stronie frontu i podjął odrazu walkę o prawa polityczne swojego narodu. Najpierw w Rosyi rozpoczął on żywą propagandę wśród jeńców czeskich i na jego propozycyę powstały pierwsze kadry wojsk czecho słowackich na froncie rosyjskim. Opuściwszy następnie Rosyę, udał się w podróż po krajach koalicyi, aby wszędzie budzić zainteresowanie dla sprawy czeskiej i propagować ideę odrodzenia narodu czeskiego. Nawet w chwilach, kiedy zamysły czeskie były bardzo dalekie od urzeczywistnienia, profesor Massaryk nie ustawał w pracy. Dzięki jego staraniu powstały komitety czeskie w Paryżu i Londynie oraz w Ameryce. Kiedy następnie los wojny przechylił szalę w kierunku spełnienia życzeń czeskich, profesor Massaryk stał się na zewnątrz reprezentantem idei państwowej czeskiej. W obecnej chwili jest on jedną z głównych sprężyn nowego rządu czeskiego w Paryżu i prowadzi propagandę



Dyktator świata: Wilson przemawia na zgromadzeniu w Ameryce.



Demokratyczny rząd w Niemczech: Kanclerz Rzeszy ks. Maksymilian badeński.

na rzecz niezawisłości Czech wśród reprezentantów rządów koalicyi.

Podajemy portret tego wybitnego polityka czeskiego.

Dyktator świata.

Gdy zmienne losy obecnej wojny strącają z piedestału wielkości dotychczasowych władców świata, coraz większego nabiera znaczenia w dziejach tego strasznego kataklizmu światowego postać prezydenta Stanów Zjednoczonych, Wilsona. Stał się on już symbolem tej idei demokratycznej, która musi już niepodzielnie zapanować nad światem po wojnie. Gdy despota rosyjski był tak długo maryonetką w rękach swych doradców aż padł ofiarą rozszalałego motłochu, zwykły profesor, wyniesiony wolą ludu na prezydenta republiki amerykańskiej, stał się dyktatorem świata — rozstrzyga o losach narodów i państw. Jest to dyktatura w najszlachetniejszem znaczeniu tego słowa — dyktatura prawa i sprawiedliwości, których wyrazem w obecnej wojnie jest właśnie Wilson. Stał się on też bożyszczem ludów, tęskniących do pokoju.

Jako doskonała charakterystyka tego niezwykłego męża i jego roli w obecnej wojnie może posłużyć głos Marcela Cochina z „l'Humanite".

Ten wyjątkowy prestige zawdzięcza Wilson sprawowaniu bez zarzutu swej władzy zwierzchniczej od roku 1914. Zanim naród jego przystąpił do walki, od chwili kiedy już był się do niej zobowiązał, stanowisko Wilsona pozostało bez zmiany. Kilkakrotnie, oddawna już ofiarowywał swoje usługi, swoje pośrednictwo w celu zapewnienia wszystkim wojującym rozwiązania możliwego do przyjęcia i zaszczytnego. We wszystkich okolicznościach zachował bezstronny spokój przedstawiciela demokracyi, który nie może nigdy zapomnieć o prawach ludzkości, o przygotowywaniu przyszłości i o imperatywach powszechnej moralności.

Uważa on, że los przeznaczył Republice, na której czele stoi, rolę wprowadzenia w życie tej idei przewodniczej. Dumny jest z dotychczasowych dziejów swego narodu, zamierza rozciągnąć na cały świat zasady, które stworzyły wielkość Ameryki, a które Jerzy Washington tak uroczyście przypomniał w swej „Mowie pożegnalnej".

W dniu 18 maja roku bieżącego mówił Wilson do przedstawicieli American Red Cross, zgromadzonych w New York'u: „Chwałą tej wojny, drodzy współobywatele, co się tyczy naszego w niej udziału, jest to, iż może po raz pierwszy w dziejach ludzkości jest to wojna bezinteresowna".

Według niego, chodzi tu o istną krucjatę. Wilson wie, że wpływ Stanów Zjednoczonych na cały świat jest olbrzymi, jest pewny, że wpływ ten trwać będzie długo. Pragnie urzeczywistnić program, w imię którego cały naród przygotował się do wysłania milionów żołnierzy poprzez Atlantyk i do poświęcenia ofiar takich, jakie będą konieczne. Należy ustanowić prawdziwy porządek międzynarodowy, w którym intryga i siła nie będą miały przewagi, w którym świat znajdzie pokój, w którym życie ludzkie będzie miało znośne warunki rozwoju.

Gdy 7 czerwca 1918 roku Wilson przyjął w Białym Domu delegacyę dziennikarzy amerykańskich, podkreślił ponownie, z większą jeszcze siłą i zapałem, absolutną bezinteresowność Stanów Zjednoczonych. Oświadczył on, że ojczyzna jego nie pragnie ani terytoryów, ani rynków handlowych, ani żadnych innych korzyści materyalnych.

Nie sądźmy jednak, że przemawia on tylko w swoim imieniu. Możnaby go uważać za oddalonego od życia, za pozbawionego ścisłych informacyi, za ideologa i książkowca. Możnaby mniemać nie słusznie, że prezydent wyraża tylko, jak sam określił, „ideał klasztorny". Tak nie jest — wyraża on głęboką myśl całego narodu amerykańskiego: tym razem Ameryka „wóz swój przyczepiła do gwiazdy".

Wilson zrozumiał, że pomimo trwania wojny, pomimo cofania się wstecz, jakie ona sprowadza, zbliża się panowanie demokracyi i ludów; zrozumiał, że nie należy się poddawać suggestyi ohydnego widowiska chwili obecnej, lecz przygotowywać przyszłość, stanąć na czele zdezoryentowanych ludów, wskazać im drogę. To stanowić będzie sławę prezydenta.



Wyjazd austryackiej pary cesarskiej na Węgry: Cesarzowa z dziećmi przed pałacem w Badenie.



Wyjazd austryackiej pary cesarskiej na Węgry: Czworo dzieci cesarza Karola.

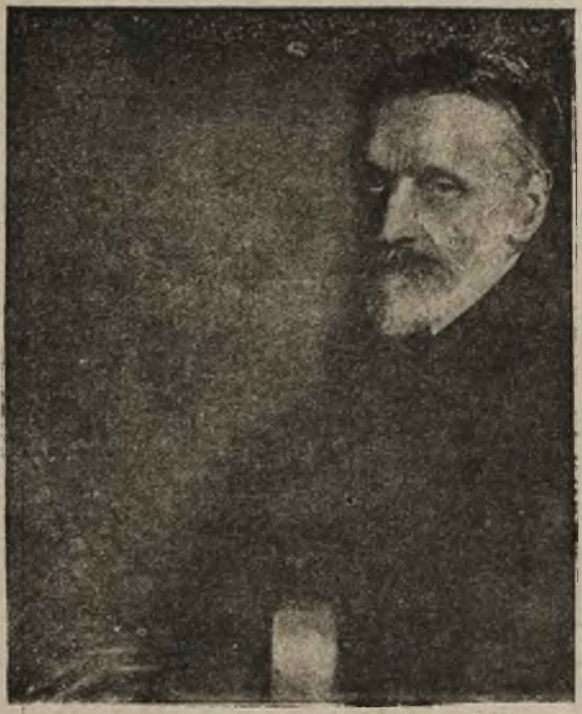
Manifestacya narodowa we Lwowie.

Ogłoszenie manifestu Rady regencyjnej uczcił i Lwów bardzo uroczyście. W ubiegłą niedzielę odbyły się tam wielkie manifestacye przy udziale tysięcy publiczności.

O godzinie 10 rano odbyło się uroczyste nabożeństwo w katedrze lwowskiej, a o godzinie 12 w południe manifestacyjne posiedzenie Rady miej-



Manifestacya narodowa we Lwowie: Tłumy manifestują na ulicach miasta. (Fot. M. Münz, Lwów)



Nowi politycy Węgier: Hr. Jul. Andrassy, minister spraw zagranicznych.

skiej, które zagaił przemówieniem dr. Stesłowicz. Następnie prof. Chiamtacz dał wyraz uczuciom o nierozerwalnej łączności Lwowa z Polską i polskością. Wyraził przytem ufność, że bez cudzej ingerencyi ustalimy zgodnie z Rusinami wzajemne stosunki w tej części Rzeczypospolitej.

W imieniu Rusinów przemawiał Ks. Leżohubski i mówiąc o prawie samostanowienia, oświadczył iż rozumie radość polskiego narodu z powodu proklamowania niepodległości Polski.

Po uroczystem posiedzeniu, tłumy udały się pod pomnik Mickiewicza, gdzie przemawiał poseł Skarbek.

Po południu wyszły ze wszystkich kościołów nader liczne procesye z chorągwiami, dla odprawienia obchodów błagalnych dla uroczystego uczczenia proklamowania niepodległości zjednoczonej Polski. Procesye ustawiły się na placu katedralnym. Na balkonie ukazał się O. Sopuch i poprosił arcybiskupa Bilczewskiego o błogosławieństwo dla zebranych. Wśród głuchej ciszy Ks. arcybiskup drżącym od wzruszenia głosem udzielił błogosławieństwa wszystkim zebranym, oraz błogosławił zamiarom i planom na przyszłość odradzającej się wolnej, zjednoczonej, niepodległej Polski. Moment ten wywarł na tłumach bardzo głębokie wrażenie.

Następnie O. Sopuch wygłosił dłuższe kazanie. Zakończył prośbą do Boga, aby odwrócił zarazy i klęski od narodu polskiego, już tak bardzo doświadczonego w tej wojnie.

Manifestacya na placu katedralnym oraz pochód kilkudziesięciotysięcznych tłumów po ulicach miasta odbyły się wśród olbrzymiego wrażenia.



Po procesie w Marmarosz Sziget: Obrońca dr. Jan Przeworski

Po procesie w Marmarosz Sziget.

Tragedya legionowa w Marmarosz Sziget skończona. Echa jej jeno budzą się jeszcze od czasu do czasu. Wspomnieć należy kilka słów uznania o pracy obrońców, którzy podjęli się szczytnej roli niesienia pomocy oskarżonym w procesie Legionistom. Dzieje tej pracy są pełne znoju i trudu.

Rozprawa, rozpoczęta 6 czerwca 1918 r., miała trwać początkowo cztery tygodnie, tymczasem w dniu abolicyi kończył się czwarty miesiąc, a jeszcze pozostało do przesłuchania około 100 świadków. Stenograficzny protokół, spisany przez sześciu stenografów parlamentarnych obejmował już około 5000 stron. To daje dostateczną miarę o rozmiarach olbrzymiego materyału procesu.

Pracą dzieliło się sześciu obrońców: Dr. Dwernicki (Lwów), dr. Kwieciński (Kraków) dr. Lieberman (Przemyśl), dr. Loewenstein (Lwów), dr. Ostrowski (Kraków) i dr. Przeworski (Kraków).

Warunki w jakich pracować musieli są aż nadto dobrze znane. Brak odpowiednich mieszkań, gdyż ludność wobec zakazów policyjnych nie chciała wynajmować mieszkań przyjezdnym z Galicyi. Zaprowadzenie najostrzejszej cenzury korespondencyi i zakaz — ostatecznie uchylony — nadawania telegramów, szykany władz policyjnych i nieustanna kontrola i „opieka" ze strony specyalnie sprowa-



Po procesie w Marmarosz Sziget: Obrońca dr. Kazimierz Ostrowski

dzonych agentów policyjnych — oto warunki w jakich przez miesiące pracowali obrońcy oskarżonych.

Wydział krakowskiej Izby adwokackiej wystosował do krakowskich obrońców pismo z podziękowaniem za ich trudy i poświęcenie, z jakiem w procesie brali udział.

Podajemy podobizny krakowskich obrońców.

Nowi politycy Węgier.

Przemiana Austro-Węgier w państwo związkowe wywołała daleko idące zmiany także w łonie rządu monarchii. Pierwszy ustąpił premier węgierski, dr. Wekerle. Bezpośrednim powodem były zajścia w Rjece, gdzie wojsko chorwackie podniosło bunt i uderzyło na miasto. Jak się potem pokazało, powodem buntu było prowokujące postępowanie żołnierzy węgierskich, którzy nie pozwolili żołnierzom chorwackim śpiewać pieśni narodowych i nieść narodowe chorągiewki. Kiedy wiadomość o wydarzeniach w Rjece doszła do Budapesztu, w sejmie powstało oburzenie przeciw dr. Wekerlemu tak wielkie, że zaraz na posiedzeniu oświadczył, iż natychmiast poda się do dymisyi.

Kierującym politykiem Węgier, który obecnie cieszy się jak największą popularnością, jest hr. Michał Karolyi. Liczy on 44 lat i jest posłem do obu ciał prawodawczych. Należy do przywódców partyi niezawisłości. Kiedy na początku wojny powracał z Ameryki, został we Francyi internowany i przebywał jakiś czas w niewoli. Kiedy powrócił do ojczyzny, wystąpił odrazu jako zwolennik koalicyi i pokoju, nie kryjąc się zupełnie ze swemi zapatry-



Nowi politycy Węgier. Hr Michał Karolyi.

waniami. Zarazem rozpoczął usilną pracę w kierunku zdemokratyzowania państwa węgierskiego. Szukał zbliżenia z tymi demokratycznymi żywiołami, które nie mają reprozentacyi w sejmie, to jest z demokratycznem mieszczaństwem i z socyalistami. Występował też często w sejmie jako obrońca robotników. W sprawie wojny stoi na stanowisku, że przedłużanie jej musi wywołać bolszewizm i dlatego domaga się natychmiastowego zdemokratyzowania rządów. Po ustąpieniu dr. Wekerlego, cesarz polecił mu utworzenie gabinetu. Rokowania rozbiły się jednak o zbyt radykalne stanowisko Karolyego, który w programie swym stawiał natychmiastowe zerwanie sojuszu z Niemcami i zawarcie odrębnego pokoju. W każdym razie hr. Karolyi jest politykiem, którego nazwisko będzie związane z historyą odrodzenia Węgier i ich zdemokratyzowania.

Drugim politykiem węgierskim, który stanął na wybitnem stanowisku, jest hr. Juliusz Andrassy. Po szybkiej, a niespodziewanej dymisyi hr. Buriana, który musiał ustąpić nie mogąc uzyskać zaufania stronnictw w sprawie rokowań z Ameryką, cesarz powierzył tekę spraw zagranicznych hr. Andrassemu. Zmiana ta ma zarazem ten cel, aby uniknąć żądanego przez Węgrów rozdziału agend ministeryum i powołania odrębnego ministra spraw zagranicznych Węgra.

Hr. Andrassy jest zwolennikiem przyjaźni z Niemcami i w tej sprawie znajduje się w sprzeczności z opinią większości swego narodu. Ma przeciw sobie także Niemców austryackich, którzy oświadczyli, że domagają się przedstawiciela niemieckiego. W ten sposób przesilenie w rządzie monarchii staje się dla jej całości i powagi zewnętrznej bardzo krytyczne.



Po procesie w Marmarosz Sziget: Obrońca dr. Tadeusz Kwieciński.

Adam Wiaryga-Minieski.

JAK KRUKI.

Powieść z dni ostatnich.

15

Rózi przemknęło przez myśl, że ta kobieta w swej zielonkawo burej sukni z gładko przyczesanemi ciemnemi włosami, z tęsknym wyrazem łagodnych, blado niebieskich oczu przypomina skromny, wonny kwiat rezedę. Równie nikła, niepozorna, bez odrobiny barw gorących, świetnych, a przepojona delikatną, miłą wonią kobiecości dobrej i uczuciowej.

Dziewczyna wpatrzyła się w twarz nauczycielki, biedną, zmęczoną twarz z kaczkowatym nosem, z za szerokiemi anemicznemi ustami, z żółtawą o cytrynowym odcieniu cerą, poryso waną siecią cienkich zmarszczek.

— Ile pani ma lat, panno Julio? — szepnęła.

— Trzydzieści trzy.

— Trzydzieści trzy?!... Doprawdy?!... — wyrwało się Wandzie — a ja myślałam...

Ugryzła się w język, spostrzegając, że chce powiedzieć głupstwo.

— A ty myślałaś pewnie, że pięćdziesiąt! — zaśmiała się przykro i jakoś ostro panna Julia. — Tak! Wiem, że wyglądam na tyle... No, gdybyś ty tyle co ja napracowała się, namęczyła, przecierpiała... Nie życzę ci tego, moja Wandziu...

Rózia spojrzała z niemym wyrzutem na koleżankę, a Wanda zawstydzona prawie ze łzami w oczach rzuciła się pannie Ożarskiej na szyję.

— Ależ pani mnie źle zrozumiała... Ja nie to... nie to wcale... ja właśnie miałam na myśli, że pani jest jeszcze młoda i nie powinna tak rezygnować!... Jeszcze pani spotka szczęście na swej drodze!...

— Ja także jestem tego pewna!... — zawtórowała Rózia, obejmując Julię również ramieniem.

— Będziemy jeszcze tańczyć na weselu panny Julii jako drużki! — zapewniała Wanda już z uśmiechem.

— Moje wy poczciwe, drogie dziewczęta! — rozczuliła się panna Ożarska — Ja wiem, że wy mi życzycie jak najlepiej!... Tyle miałam uczenic, a żadne nie były mi tak bliskie, jak wy... No, opowiadajcie, co u was słychać?... Kiedyż twój ślub Wandziu?...

Dziewczyna westchnęła.

— Nie wiem... Ta wojna wszystkiemu stoi na przeszkodzie... I drożyzna taka... Kazik nie może skończyć swojej pracy habilitacyjnej.

— O! to bieda... Zresztą niewielka... Młodzi jesteście oboje, możecie trochę poczekać... A ty, Róziu milczysz? Nic mi nie opowiadasz? Dowgird zdrów? Pisze? — panna Ożarska znała tajemnicę sercową Goldbaumówny.

— Jest teraz na urlopie...

— Więc przyjechał nareszcie!... No i cóż? cóż?... Twoi rodzice nic nie zmiarkowali?... A jego matka?... I co zamyślacie robić?...

W tem żywem zainteresowaniu oprócz praw dziwego współczucia była także szczypta niezdrowej romansowej ciekawości.

Panna Julia Ożarska w braku własnych prze żyć miłosnych ogromnie lubiła czytać erotyczne powieści i słuchać o cudzych sprawach sercowych.

Rozmowa, podsycona pytaniami i wykrzyknikami Julii, potoczyła się wartko i poufale. Nagle panna Ożarska przerwała nić opowiadania i spoglądając na śliczną alabastrową płeć Wandy, zapytała niespodzianie:

— Co też ty robisz, moja Wandziu, że masz taką matową cerę?... Bo mnie się tak twarz błyszczy, że coś okropnego!...

Obie panienki przywykły do takich nagłych, dziwacznych wyskoków swej dawnej mistrzyni, to też nie wybuchnęły głośnym śmiechem ani nawet nie zdziwiły się. Uśmiechnęły się tylko dyskretnie. Te niespodziane troski o cerę, o ręce, o figurę, o włosy należały do niewinnych śmiesznostek panny Ożarskiej.

— Ja.. ja... nic na to nie robię... — objaśniała z pewnem zakłopotaniem Wanda, której broda i kąciki ust drgały zdradliwie — ale słyszałam, że na tłustą cerę bardzo dobry jest puder ryżowy.

— Puder ryżowy powiadasz?... Ach! to takie wszystko drogie teraz!...

Te niby pretensjonalne starania o powierzchowność nie wychodziły z stadyum platonicznego. Julia raczej zdecydowała się posłać znowu bratu jaki „dodatek" albo kupić ciepłe pończoszki swej ulubionej małej Mani, córeczce stróża, aniżeli wydać choćby grosz na jaki kosmetyk lub stroik.

To samo było u niej z mężczyznami... Marzyła o miłości, nie umiała jednak nietylko zdobyć się na najlżejszą kokieteryę, ale w towarzystwie męskiem stawała się milczącą, bezradną, zalękniona... Im bardziej jej się mężczyzna podobał, tem trwożliwiej usuwała się od niego.

— Urodzona stara panna — twierdziły kuzynki i koleżanki panny Ożarskiej.

Julia przesunęła ręką po swojej twarzy i chciała jeszcze jakąś na ten temat rzucić uwagę, kiedy zapukano do drzwi.

— Proszę!

W progu stanęła elegancka, średniego wzrostu osóbka, otrzepując śnieg ze swej spódnicy i czarnych obcisłych kamaszy.

— A! Frania... Jak się masz?... Proszę cię, pozwól dalej, bo zimno. — Julia pospiesznie zamknęła drzwi, przez które wtargnął do pokoju prąd mroźnego powietrza.

— Dobry wieczór! — zadzwoniła cienkim trochę, afektowanym głosikiem panna Frania i odrazu stanęła przed lustrem, aby sobie poprawić trochę rozwichrzone karbowane loczki i śmiało odwinięty z boku kapelusz z dużem piórem, naśladującem strusie.

— Ach! jak tu ciemno!.. Nic nie widzę... a kapelusz przekrzywił mi się zdaje się... Poświećno mi lampą! Mogłabyś doprawdy zdobyć się już raz na pokój z elektryką!...

Julia spełniła żądanie swego gościa. Panna Frania przez długą chwilę przyprowadzała do porządku swoją ozdobę głowy, poczem dopiero zwróciła się z powitaniem do Rózi i Wandy.

W niedużym pokoju aż duszno zrobiło się od mocnych perfum, któremi przepojone były jej suknie i zanadto hałaśliwe od jej głosu cienkiego a głośnego i krzykliwego śmiechu.

Usiadła na podsuniętem jej przez Julię krześle, założyła nogę na nogę, ukazując potroszę koronki spódniczki i cieniutkie gazowe pończochy. Sięgnęła do pudełka z pomadkami i chrupiąc cukierek mówiła:

— Jak też ty wysoko mieszkasz, moja kochana! Uf!... zmęczyłam się...

— Nie stać mnie na pierwsze piętro — uśmiechnęła się Julia.

— Bo nie umiesz się urządzać, moja kochana!... Ja ci to już dawno mówię!... Trzeba umieć żyć!... Kto ma spryt i energię, poradzi sobie zawsze.

Aforyzm ten wygłosiła panna Frania z ogromną pewnością siebie i ze stanowczością, wykluczającą wszelką opozycyę. Jednocześnie spostrzegając pudełko na stole, sięgnęła po różową pomadkę i jęła ją nagryzać bardzo białymi zębami.

— Trudno sobie radzić przy takiej drożyźnie. Co się zarobi — wszystko mało — westchnęła panna Ożarska — gdyby to wojna skończyła się...

— Ech, wojna... wojna... Ma oczywiście swoje niewygody, ale ma też i pewne wygody... powiedziałabym nawet, że duże...

— To samo mniej więcej powiedziałby mój ojciec — przemknęło Rózi przez myśl.

Wandzie oczy błysnęły oburzeniem, a Julia zsunęła brwi i spojrzała na zadowoloną z wojny elegancką osóbkę poważnie i surowo.

— Jak możesz nawet coś podobnego pomyśleć, Franiu!... Wobec tego ogromu nieszczęść, nędzy, bólu ty...

— Terefere! Zawsze zaczynasz z wysokiego tonu, a ja mówię o!! tak praktycznie... z powszedniego punktu widzenia... Co jednakowoż nie znaczy wcale, abym sobie miała życzyć przedłużenia wojny, albo nie współczuć nieszczęśliwym — cofała się. — Mniejsza z tem zresztą... Wiesz, wcale nie złe te pomadki...

Wzięła drugi cukierek i jadła, smakując z upodobaniem. Pulchne jej, grube, karminowoczerwone wargi poruszały się, mlaskając zlekka, jak u ludzi nadmiernie czułych na rozkosze podniebienia.

— Wcale, wcale dobre... Doprawdy, gotowam cię posądzić, moja ty moralistko, że pocichu ciągniesz „paseczek", albo masz jakichś tajemniczych wielbicieli — roześmiała się po swojemu głośno, krzykliwie i zjadła jeszcze jedną pomadkę.

— Ani jedno ani drugie — odparła Julia sucho.

To, co w ustach Wandy brzmiało jak niewinny żarcik, u Frani nabierało zgoła innego charakteru. Było w tem coś lekceważącego, obraźliwego. Głucha złość poruszyła się w Julii. Co ta Frania właściwie sobie myśli?! Że tylko ona może mieć wielbicieli?!...

Panna Ożarska uczuła niechęć do tej roześmianej, wystrojonej, pewnej siebie kobiety. Z pewnem zadowoleniem uświadomiła sobie, że Frania pomimo swych sukcesów, o których chętnie i dużo mówić lubi, nie zdołała dotychczas zdobyć obrączki ślubnej.

— A nie jest już taka młoda!... Niewiele młodsza odemnie. Ale jak świeżo wygląda! jakby między nami było conajmniej kilkanaście lat różnicy — pomyślała z żalem.

Spokojnie wysłuchała opowiadania Frani o tem, jak to jakiś nadzwyczaj przystojny i elegancki brunet szedł za nią przez kilka ulic i odprowadził aż tutaj, pod samą bramę. Opowiadająca analizowała szczegółowo to swoje uliczne przeżycie, kreśliła słowami barwny obraz, zdając się zupełnie nie zwracać uwagi na to, że wśród audytoryum budzi zainteresowanie mniej niż średnie, że nikt nie podsyca jej swady żadnem zapytaniem lub komentarzem, że Wanda Borowicka ma minę wyraźnie znudzoną, Rózia uśmiecha się pobłażliwie, a w oczach panny Ożarskiej migają ogniki ironii.

Panny Frani Grabkówny nie możnaby właściwie po dokładnym a sprawiedliwym przeglądzie rysów jej twarzy nazwać ładną. Miała stanowczo usta za grube i zbyt wysunięte, nos za krótki i nadto zadarty o szerokich nozdrzach, oczy za małe jakiejś barwy nieokreślonej zielonawo szarej, głowę stanowczo za dużą

Jednakowoż całość nietylko była nie brzydką, ale nawet ponętną. Wady swej powierzchowności umiała panna Frania pokryć tak zręcznie, że nie raziły. Nadmierną wielkość czaszki maskowało odpowiednie uczesanie lśniących, bujnych włosów, uzupełnionych różnymi lokami i podkładkami. Małe, nieładnie oprawne oczy jaśniały szelmowskim sprytem, wesołością i kokieteryą, a właścicielka ich umiała manewrować niemi stosownie do sytuacyi. O kształcie nosa można było zapomnieć, patrząc na cerę świeżą, białoróżową, gładką, młodzieńczą, pomimo dwóch fałdek, które zaznaczyła już koło brody ukończona trzydziestka. Grube, wywinięte wargi płonęły soczystym wilgotnym szkarłatem i uśmiechały się zalotnie, odsłaniając zęby drobne, równe, olśniewająco białe. Głębokie wycięcie bluzki pozwalało widzieć szyję krótką trochę, ale białą i jak utoczoną, która miękką linią opadała ku ramionom i kwadrat atłasowej, wypielęgnowanej skóry.

Jaskrawe barwy ubrania harmonizowały z całą aż nadto śmiałą powierzchownością Grabkówny, a krój sukni uwydatniał plastycznie pełne, zaokrąglone kształty. Krótka, modna spódniczka zakrywała łydkę, zaledwie do połowy ukazując nogę, dość grubą w kostce o stopie niezbyt małej lecz zgrabnej, obutej w elegancki, lakierem okładany bucik.

Bił od tej kobiety jakiś urok czysto zmysłowy, drażniący... Każdy jej ruch, każde spojrzenie miały w sobie coś wyzywającego.

Mogła się podobać lub nie, z pewnością jednak prawie każdemu mężczyźnie rzucała się w oczy. Nietrudno też było uwierzyć, że ją często spotykają uliczne zaczepki.

Kiedy Frania skończyła swoje opowiadanie, wyczerpawszy temat wszechstronnie i przytaczając na zakończenie ciętą odprawę, jaką „speszyła" przygodnego donżuana — Julia zauważyła:

— Wiesz, powiem ci szczerze, że jeśli nie chcesz narażać się na zaczepki durniów, to nie powinnaś nosić na kapeluszu takich krzycząco czerwonych kokard.

— Co?! Jabym miała dla kogoś zmienić sposób mojego ubierania?... A! to dobre sobie... Zresztą cóż mi to szkodzi, że mnie ktoś zaczepi. A ten, powiadam ci, nie był żaden dureń, ale bardzo ładny chłopiec... Samabyś z przyjemnością popatrzyła na niego.

Złośliwie zerknęła z pod powiek na mało powabną koleżankę.

— Ale doprawdy, co ja mam za głowę!... Tak się z wami zagadałam — pochłonięta w zupełności własną osobą, nie dostrzegła, że to tylko ona właściwie gadała — że zapomniałam, po co tu przyszłam. Mam dla ciebie lekcyę, Jula.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Demokratyczny rząd w Niemczech: Poseł Scheidemann

Demokratyczny rząd w Niemczech.

Myśl demokratyzacyi rządów w państwie niemieckiem była podnoszona od początku wojny. Walkę o przeobrażenie Niemiec prowadziły przedewszystkiem partye socyalistyczne a także żywioły demokratyczne, grupujące się koło takich dzienników, jak „Vossische Ztg.“, „Frankfurter Ztg.“ i inne podobne. Tem tłomaczy się także ten fakt, że w ciągłej dążności do przemiany wewnętrznej państwa władztwo cesarza musiało ulegać coraz większym ograniczeniom, a co za tem idzie rozszerzały się coraz bardziej prawa reprezentacyi ludowej. Tem się tłomaczą różne demokratyczne manifesty, jakimi cesarz Wilheim raz po raz uspokajał wzburzenie opinii publicznej w Niemczech, do których realizacyi jednak dawniejsze rządy niemieckie nie bardzo się kwapiły. Ostatecznie jednak sprawa stała się bardzo piekącą. Niepowodzenia wojenne rozbudziły zmysł krytyczny narodu i zaczęto się doszukiwać winnych. A wtedy rząd znalazł się w przymusowej sytuacyi przyjęcia winy na siebie i ustąpienia miejsca reprezentantom systemu parlamentarnego. Przyszedł nowy rząd pod wodzą czerwonego księcia Maksymiliana badeńskiego.

Na pierwszy rzut oka wydawało się paradoksalnem twierdzenie, że zamianowanie kanclerzem księcia krwi oznacza sukces demokratyczny. W istocie jednak sprawa przedstawia się inaczej. Nie chodzi bowiem o osobę, ale o samą rzecz. A pod tym względem ks. Maks badeński ma w Niemczech tę samą mniej więcej opinię, co w Austryi ks. Hohenlohe, były prezydent ministrów. Oświadczył on zresztą wyraźnie, że chce rządzić z obecną większością, a więc oparty o zaufanie socyalistów, centrum i postępowców. Już w czasie poprzedniego przesilenia kanclerskiego wysuwaną była przez koła postępowe kandydatura ks. Maksa. Jednak dopiero obecnie, pod naporem bardzo poważnej sytuacyi zewnętrznej i wewnętrznej, zdecydował się wielki książę badeński przyzwolić na objęcie władzy kanclerskiej przez swego syna. Zagranica zna ks. Maksa z jego mowy, wygłoszonej 16 grudnia zeszłego roku, w której jako prezydent pierwszej Izby badeńskiej wystąpił energicznie przeciw światopoglądowi i taktyce aneksyonistów niemieckich. Ks. Maks jest doktorem prawa i liczy dziś 51 lat.



Demokratyczny rząd w Niemczech: Sekretarz stanu dr. Solf.



Demokratyczny rząd w Niemczech: Poseł Erzberger, znany przywódca Centrum.

Nowy rząd niemiecki na razie postanowił przeprowadzić akcyę zawarcia honorowego pokoju w myśl programu pokojowego, ogłoszonego przez większość sejmu Rzeszy.

Koalicya przez usta Wilsona w ostatniej nocie pokojowej uznała tę demokratyczną reprezentacyę narodu niemieckiego jako powołaną do prowadzenia rokowań pokojowych, postawiła jedynie ostatnie żądanie, aby ten nowy rząd uniezależnił się zupełnie od jakichkolwiek wpływów monarszych na swoje istnienie i postanowienia. Znaczy to, że ostatecznym wyrazem demokratyzacyi Niemiec ma być wedle zapatrywania Wilsona abdykacya cesarza Wilhelma i utworzenie w Niemczech władzy czysto demokratycznej, zależnej jedynie od parlamentu, jako przedstawicielki interesów całego społeczeństwa niemieckiego.

Pamięci bohaterki.

W pierwszej połowie 1917 r. zginęła na Litwie na froncie rosyjskim jako Legionista na koniu w cza-



Demokratyczny rząd w Niemczech: Kanclerz (X) ks. Maksymilian wygłasza mowę programową. 1) Dr. Solf, 2) wicekanclerz Payer, 3) Rödern, 4) admirał Scherr, 5) Bauer, 6) Scheidemann, 7) Gröber, 8) Erzberger, 9) Stresemann, 10) hr. Westarp.

sie rekonesansu, Aldona Zofia Gerliczówna, walcząca pod pseudonimem „Witold Grażyna".

A. Gerliczówna była córką Olgierda Gerlicza, właściciela dóbr, majora wojsk rosyjskich, a następnie uczestnika powstania styczniowego. Po jedenastu latach katorgi w Sybirze umknął O. Gerlicz do Europy i osiadł na Węgrzech, gdzie poprzednio ojciec jego walczył w r. 1848 pod sztandarami generała Bema.

Matka jej, pochodząca z arystokratycznej rodziny (wnuczka dyktatora generała Józefa Chłopickiego) już jako ośmioletnia dziewczynka w roku 1863 na pobojowiskach przeciskając się z dzbankiem wina przez oddziały i obozy Moskali, przy pomocy ogromnych nowofunlandzkich psów wyszukiwała rannych. Ona to jeszcze wśród ostatnich strzałów w bitwie pod Koprzywnicą odszukała dogorywającego w polu Juliusza hr. Tarnowskiego (brata niedawno zmarłego Stanisława hr. Tarnowskiego) i podając się za jego córeczkę wyprosiła jego ciało od obdzierających trupy Kozaków.

Bohaterstwo matki odżyło w córce, która zginęła w walce za ukochaną Ojczyznę.



Pamięci bohaterki: Matka ś. p. Aldony Zofii Gerliczównej, która padła na polu walki



Nowe ataki koalicyi: Pole walki pod Roosebeke we Flandryi. (Lit. b. pras.)

Niedoszły król Finlandyi.

Ostatnie tygodnie przyniosły szereg wydarzeń, które zachwiały prawnopaństwowem stanowiskiem nowego królestwa Finlandzkiego. Jak wiadomo, za poduszczeniem niemieckiem Finlandya przystąpiła do wyboru króla, a z propozycyą do objęcia tronu zwróciła się do księcia heskiego, który propozycyę przyjął. W ten sposób Niemcy pragnęli zabezpieczyć sobie wpływ na państwo położone w najbliższem sąsiedztwie Petersburga, a tem samem stworzyć sobie rodzaj oka opiekuńczego, którem by pilnowali układu stosunków w sąsiedniej Rosyi.

Decyzya księcia Heskiego, który przyjął zaofiarowany mu tron finlandzki z jednej strony, zaś oświadczenie rządu niemieckiego z 12 września w sprawie Karelii Wschodniej i Murmanu z drugiej, były to fakty, które wywołały w Finlandyi zupełnie zrozumiałe zainteresowanie, tem żywsze, że kwestya formy rządu i sprawa Karelii Wschodniej są to zagadnienia podstawowe zarówno dawnej, jak i przyszłej polityki „krainy tysiąca jezior".

Wrażenie jednakże jednego i drugiego faktu zaznaczyło się w szerokich kołach politycznych w bardzo różny sposób.

Zgoda księcia Heskiego na objęcie korony królewskiej Finlandyi, zaofiarowanej mu przez odnośną delegacyę, wywołała naogół w sferach burżuazyjnych wrażenie jak najlepsze. Próbne głosowanie pozwalało wnioskować, że w dniu 26 września zostanie książę wybrany formalnie królem. Opozycyę stanowili agraryusze, reprezentujący obóz republikański, nadto nieprzejednanymi wrogami monarchii byli socyaliści finlandzcy, rozgromieni jednakże zupełnie przez „Białą Gwardyę", i konserwatywne sfery finlandzkiego społeczeństwa. Oni też na tle radykalno społecznem stanowili główną podporę republikanizmu finlandzkiego.

Pozatem kwestya formy rządu miała swój specyalny podkład polityczny. Szło tu mianowicie o walkę dwu wpływów zewnętrznych. Monarchiści, stojący na stanowisku aktywistycznem, uważali, że Finlandya powinna w czasie wojny obecnej wystąpić z bronią w ręku u boku Niemiec, natomiast republikanizm popierany jest przez ententę; zwolenników republiki można też uważać za pasywistów.

Kiedy ostatecznie przyszło do wyboru króla, głosowanie wypadło wprawdzie na korzyść księcia Heskiego, Karola, ale różnica głosów za i przeciw była tak wielka, że książę do tej chwili nie zgłosił się po objęcie władzy, wiedząc, że większość istotna kraju jest jemu przeciwna.

W ten sposób polityka niemiecka w Finlandyi poniosła zupełną klęskę.

Sprawy polskie w Finlandyi reprezentuje mąż zaufania Rady regencyjnej, p. Józef Ziabicki.

Władze finlandzkie odnoszą się do p. Ziabickiego



Niedoszły król Finlandyi: Karol ks. Heski

w sposób przyjazny, pomagając mu życzliwie w wykonywaniu opieki nad uchodźcami. Dzięki temu z Finlandyi wróciło za pozwoleniem władz niemieckich do Królestwa bądź na kresy przez Libawę już sześć partyi reemigrantów liczących razem około 1700 osób. Według obliczeń p. Ziabickiego w Finlandyi pozostaje jeszcze około 1000 Polaków, z czego do kraju ma wrócć około 200 osób. Reszta ma pozostać na stałe w Finlandyi. Są to przeważnie rodziny robotnicze.

Przebywający Polacy w Finlandyi traktowani są przez rząd tamtejszy jako obywatele zaprzyjaźnionego państwa. Charakterystycznym dowodem tego stosunku jest fakt, że Polacy otrzymują specyalne kartki żywnościowe, przeznaczone dla cudzoziemców z krajów zaprzyjaźnionych.



Niedoszły król Finlandyi: Widok rynku w Helsingforsie. (Fot. Bufa)

Fred. M. Withe.

Szkarłatna orchidea.

Przekład J. S.

7

Podczas gdy Lopez to mówił, Frobisher ujął za pióro i powoli wpisał na czeku imię Pawła Lopeza.

— I ja chcę panu raz prawdę powiedzieć — zwrócił się do niego — w tym wypadku zaoszczędzi mi to wiele trudu. Pan naturalnie wie o historyi z księciem azyatyckim. Przyrzekł mi on pewne rzeczy, a teraz chce się z tego wywinąć, choć mógłby interes zakończyć. Nie pojmuję, co w tem tkwi, ofiaruję mu przecież więcej pieniędzy, aniżeli inni. Jak powiedziałem, gdybym miał więcej czasu, zbadałbym tę kwestyę, ale tak, pan to musi za mnie zrobić.

— A jeśli mi się to uda?

Frobisher wpisał do czeku cyfrę 500 funtów pod imieniem Lopeza i podpisał się. Lopez przypatrywał się w milczeniu, poczem odebrał z rąk Frobishera książeczkę, oderwał czek i schował do kieszeni.

— Pieniądze prawie że już zarobiłem — rzekł powolnym tonem. — Pan wie przecież, za darmo mi jeszcze nigdy nie płacono.

Sir Clemens przyznał mu racyę, ciekaw był, co mu Lopez zakomunikuje.

— Książę Kurdistanu jest wciąż w kłopotach pieniężnych — zaczął Hiszpan — częścią z powodu niepokojów w jego kraju, częścią zaś z powodu niepomyślnych spekulacyi. Zdaje mi się, że znalazł w końcu oparcie i ratunek, a to w osobie Arona Bernsteina. Ale jeżeli ten mu pożyczył pieniędzy, uczynił to z pewnością dla całkiem pewnego zabezpieczenia.

— Ach, rozumiem! — zawołał Frobisher, trąc ręce z zadowoleniem. — Lopez, pan rzetelnie zarobił sumę czekową. Czy pan wie, jakie zabezpieczenie dał żydowi książę?

— W każdym razie nie koncesyę kolejową, bo tu chodzi o większe rzeczy. Ale Bernstein tajemnicy nie zdradzi, a książę także nie. Ale pokażę panu, jak rzetelnie czek zarobiłem?

— Lis z pana, nic nie rozumiem. Gdyby Bernstein posiadał bodaj jakąś słabą stronę...

— Posiada ją! zapewnił Lopez. — To człowiek o najtwardszem sercu w Londynie, najchytrzejszy, najskąpszy, ale przecież ma słabą stronę. Ożenił się on z młodą kobietą, piękną słowianką, w której jest szalenie rozkochany. Wprawdzie jest ona kobietą bez serca i rozumu, ale jest chytra, piękna aż do utraty zmysłów i ma niesłychaną pewność siebie. Pan ją chyba już kiedy widział?

Frobisher skinął głową. Żona Bernsteina była celem westchnień męskiego świata londyńskiego, ale dotychczas nie skaził najlżejszy cień pięknej kobiety. Zachowywała się bez zarzutu.

— Hm! — ciągnął Lopez dalej — mężowie mówią zazwyczaj swoim żonom wszystko.

— Nie wszyscy! — odparł Frobisher, uśmiechając się złośliwie. — Ja naprzykład nie.

— Gdyby to pan zrobił rzekł Lopez chłodno — żona pańska nie zostałaby ani przez jeden dzień pod pańskim dachem. Nie tak to zresztą rozumiałem, myślałem tylko o chwalbach mężów przed żonami na temat interesów. Bernstein pod tym względem nie ma przed piękną swą żoną tajemnic, nawet gdyby chciał, nie potrafiłby nic ukryć.

— Innemi słowy, pani Bernstein posiada tajemnice, za którą dałbym chętnie mały majątek?

— Tak jest. A więc, pan ma grę w ręku, mój przyjacielu, jeśli się pan zabierze mądrze do rzeczy. O ile mi wiadomo, Bernsteinowa marzy o bywaniu w towarzystwie, a przy pieniądzach i uporze swym pewnie tego dokaże. Niech pan uważa, nim rok upłynie, odwróci się plecami od tych, którzy teraz od niej się odwracają. I ona dziś jest proszona na festyn do księżnej, Bernstein ma bowiem całkowicie księcia w swej mocy.

— Ach, to doskonale się składa! — radował się Frobisher. — Każę się jej przedstawić.

Lopez zaś ciągnął dalej.

— Niech pan stara się żonę swą namówić, by panią Bernstein w świat wprowadziła. Niech mi pan wierzy, prędzej czy później, żona Arona Bernsteina będzie osobą, nadającą ton w towarzystwie. Gdyby jej lady Frobisher w tem dopomogła — tu roześmiał się chytrze — czyż wtedy nie zarobiłbym tych pieniędzy?

Sir Clemens roześmiał się także.

— Niezła z nas kompanijka — rzekł rozradowany. — Z moim mózgiem, plany wymyślić i z pańskim wykonać je, moglibyśmy świat zdobyć. A więc zgoda, mój przyjacielu! Żona moja niechaj weźmie pod swe skrzydła piękną Bernsteinową. Mój Boże, ależ to dziś przy śniadaniu będzie wesoło!

Długo jeszcze po odejściu Lopeza Frobisher rozmyślał nad planami, które mu poddał Hiszpan i niemal niesłyszał dzwonka, wzywającego do śniadania.

Kiedy wszedł do pokoju jadalnego, Angela i pani Frobisher były już obecne.

— Czyście jeździły konno? — zapytał, siadając na swem miejscu. — Czy jest co nowego?

— Nie! — odparła żona. — Wszyscy zmęczeni są upałem i tęsknią za wsią. Ach, prawda, miałyśmy niespodziankę, spotkałyśmy Harolda Denversa.

Frobisher szybko spojrzał na Angelę, która mimowoli zarumieniła się. Było jej tem więcej niemiło, bo domyślała się, że jej opiekun odgadł przyczynę jej nocnej wędrówki.

— Hm! Denvers powrócił? — rzekł Frobisher tonem podrażnionym. — Tylko nie zapraszaj go, proszę!

— On by i tak zaproszenia nie przyjął! — przerwała Angela. — Ciocia też o tem nie myśli wcale, by go zapraszać. Byłoby to dla niej tak samo niemożliwem, jak zaprosić naprzykład Bernsteinową.

— Dzisiaj wszystko jest możliwem — odparł sir Clemens z naciskiem — Przypadek dopomógł mu w rozwiązaniu kwestyi, o jakich myślał. — Pani Bernsteinowa jest piękna, a mąż jej bajecznie bogaty. Czegóż tu więcej żądać?

— Ona nawet przedpołudniem stroi się w brylanty! — zauważyła Angela.

— A czemóżby nie? Może to za dwa tygodnie będzie w modzie, żeby przed południem nosić brylanty. A propos, pani Bernstein będzie dziś także u księżnej.

— To mnie nic nie interesuje — odparła obojętnie lady.

Sir Clemens skrzywił usta w złośliwym uśmiechu.

— Powinnoby cię to interesować, moja droga — zaczął wesoło. — Mam mianowicie ochotę wprowadzić panią Bernstein w nasze koła. Interesuje mnie ona, chciałbym poznać jej charakter, chciałbym ją studyować, jak studyuję moje orchidee. Oczywiście nie upieram się, ale byłoby mi bardzo miło, gdybyś kazała się tej pani przedstawić i zaprosiła ją do siebie na bal maskowy w przyszłym tygodniu.

— Ależ Klemensie! Czy zmysły straciłeś? Mnie, mnie stawiać taką propozycyę? — oburzała się lady.

— Bynajmniej, moja droga! — odparł spokojnie sir Frobisher. — Księżna jest dla niej uprzejmą, dlaczegożbyś i ty nie miała być taką samą? To moja zachcianka. Albo wolałabyś może — dodał sarkastycznie — bym ja ci ją dziś po południu przedstawił?

— Jeśliby ta kobieta nogę postawiła na naszym progu — odezwała się wzburzona lady — jeśliby się odważyła przyjść tu..

— To z pewnością będziesz dla niej grzeczną i uprzejmą — dokończył spokojnym głosem Frobisher, choć oczy jego rzucały złe błyski. — Czy mam zaprosić państwa Bernsteinów na obiad? Ależ siadaj, proszę!

Lady Frobisher powstała. Mąż jej uczynił to samo. Angela przysłuchiwała się tej sprzeczce małżeńskiej ze wstrzymanym oddechem. Frobisher przysunął się w kocich ruchach dzikiego zwierza do swej żony. Chwycił jej obie ręce i spoglądał ostro w jej oczy. Jej oczy rozszerzały się pod tem hypnotyzującem spojrzeniem. Poruszała ustami, ale żaden dźwięk się z nich nie wydobywał. Jak skamieniały posąg stała w miejscu, poznając nieznaną do tej chwili szatańską naturę swego męża.

— Nie będzież robić żadnych historyi! — odezwał się tym samym spokojnym głosem, któremu jednak towarzyszyło spojrzenie tygrysa. — Pani Bernstein stoi zresztą pod pewnym względem daleko wyżej, aniżeli wiele kobiet, z któremi utrzymujesz przyjazne stosunki. Jest ona na wskroś uczciwą. Żądanie moje, jak zapewne się domyślasz, ma ważne powody. Oczekuję więc, ażebyś, hm, nie powiem była posłuszną, ale żebyś życzenie moje spełniła.

Uwolnił jej ręce z uścisku, a ona, jakby całkiem wyczerpana, opadła na krzesło i słabym głosem odparła:

— Zrobię, co sobie życzysz, chociaż byłoby lepiej, żeby kto inny...

Frobisher nie słuchał już wcale. Gwiżdżąc melodyę jakiejś operetki, szybko opuścił pokój.

— Wnet zacznie płakać — myślał sobie — a łzy kobiety pięknej są jedyną rzeczą, której nie mogę wytrzymać.

Powolnym krokiem poszedł do oranżeryi, tam zerwał kwiat szkarłatnej orchidei i włożył go do butonierki. Kiedy w godzinę potem wsiadał do powozu, by towarzyszyć żonie i Angeli do księżnej, był znowu uprzejmym i miłym człowiekiem, który z zadowoleniem i radością napawał się pięknością natury po za Londynem.

Trochę go to trudu kosztowało, nim wynalazł wśród licznie zgromadzonych gości księcia tę, dla której tu właściwie przybył. Jak wizya jaka w żółtych jedwabiach, ukazała się przed jego oczyma, w czarnym rembrandowskim kapeluszu, zdobnym w bogate pióra. Promień olśniewających iskier otaczał jej kark i szyję, ale zimny ogień tych dyamentów dopasowywał się doskonale do piękności egzotycznej jej ciała. Granatowo czarne włosy bogate, płeć kości słoniowej i ciemne, bezdennie głębokie oczy. Jak Kleopatra, jak lśniący w kolorach wąż nilowy — pomyślał Frobisher, kiedy obserwował ją krytycznym wzrokiem. — Siedziała sama jedna w cieniu krzewów, ale z pełnem poczuciem osobistej dumy, chociaż poznała bardzo rychło, że wielu z obecnych trzymało się od niej umyślnie w odległości pewnej.

Frobisher usiadł obok niej z całą swobodą wielkoświatowca i począł z nią rozmawiać.

— Jakże się pani podoba tego rodzaju zabawa? — zapytał.

— Prawdę mówiąc, nieszczególnie — odparła swobodnie. — Przyszłam tu tylko przez ciekawość. Księżna byłaby mnie z pewnością nie zaprosiła, gdyby mąż mój nie był wyświadczył jej mężowi pewnej przysługi. Ach! Pan ma szkarłatną orchideę?!

Frobishera zdziwił ten nieoczekiwany wykrzyknik, ale się szybko opanował.

— Co pani wie, łaskawa pani, o purpurowej orchidei? — zapytał, spoglądając jej bystro w oczy, których czar tajemny go zniewalał i olśniewał.

— Dużo wiem — odparła z uśmiechem. — Ojciec mój był kupcem na wschodzie, matka moja była perskiego pochodzenia. Dziwnych rzeczy się nasłuchałam. Mogłabym panu całkiem dokładnie powiedzieć, skąd pan ma ten kwiat.

Po krótkiej przerwie mówiła dalej. — Paweł Lopez jest moim dobrym znajomym. Byliśmy nawet zaręczeni, ale on się rozmyślił. Panie Frobisher, z jakiego powodu jest pan dla mnie uprzejmym?

Śmiałe to pytanie zdziwiło wielce sir Clemensa. Instynkt nakazał mu jednak być otwartym wobec takiej kobiety. To najlepsza polityka.

— Dlaczego? — odparł. — Hm, dlatego, że jestem wielbicielem osobistej odwagi. Podziwiam więc pani odwagę przybycia tutaj i noszenia dyamentów w biały dzień.

Oczy kobiety cudownie błysnęły.

— A czemu ich nie mam nosić, kiedy mi się tak podoba? — zapytała wyniośle. — Dobrze mi w nich, to dosyć. A zresztą to jest kwestya mody, jak powiadają te paplające papugi. Niech no pan spojrzy, jak mnie ogiądają. Co one mogą mówić o mnie?

— Z tego pani sobie chyba nic nie robi.

— Nic, oczywiście, że nic. Jednak musiałam chyba kiedy zrobić coś oryginalnego i niezwykłego.

— Oryginalnem to nie było — zauważył z lekką ironią sir Clemens — ale bądź co bądź rzeczą bardzo śmiałą, młodej i pięknej kobiecie poślubić tak dojrzałego męża, jak Aron Bernstein. Pani mogła wyjść za księcia, albo jakiego sławnego aktora.

Poruszyła ramionami.

— Co pan chcesz? Dosyć miałam ubóstwa. To nie moją było winą, że za dom rodzicielski uważać musiałam marny kram. Kiedy więc zjawił się Aron, który mnie wprost ubóstwiał, wybrałam go za męża. Mogę nim łatwo powodować, albowiem, wyjąwszy kwestye pieniężne, jest dziecinny i ustępliwy.

(Ciąg dalszy nastąpi).



(Lip. b. pras.) Ślady odwrotu niemieckiego.



Nowe ataki koalicyi: Angielski tank, który utknął w pochodzie. (Fot. Bufa)

Zdobywca Bułgaryi.

Zwycięskie wojska koalicyi zbliżają się od południa do granic Węgier. Jak donoszą pisma codzienne, Belgrad został już z powrotem przez wojska koalicyi zdobyty, a tem samem Serbia odzyskała znowu swoją stolicę. Wojska koalicyi pracują w Serbii i Bułgaryi pod wodzą francuskiego generała Francheta d'Esperay, który z niesłychaną bravurą podjął wielki atak na linie bułgarskie, przełamał je i spowodował kapitulacyę Bułgaryi. Plan operacyi koalicyi na Bałkanie został wykonany nadzwyczajnie precyzyjnie. Mimo stosunkowej szczupłości sił, jakimi generał d'Esperay rozporządzał, potrafił on nie tylko odrzucić wszelkie próby powstrzymania jego pochodu przez wojska mocarstw centralnych, ale nadto szybkim i zdecydowanym ruchem, posunąwszy się naprzód w Dobrudży, dotarł do ujścia Dunaju i zagroził po przez Rumunię wschodnim granicom Węgier i Galicyi.

W ten sposób monarchia austro węgierska znalazła się w przymusowem położeniu stworzenia nowego frontu wschodniego. Generał Franchet d'Esperay może sobie śmiało rościć prawo do tytułu zdobywcy Bałkanu.

Upadek dyktatora Niemiec.

W głównej komendzie niemieckiej zaszła pierwsza doniosła zmiana, która prawdopodobnie pociągnie za sobą cały szereg dalszych zmian. Ustąpił ze swego stanowiska główny kwatermistrz sztabu niemieckiego generał Ludendorff. Jak pisma niemieckie donoszą, nie mógł on się pogodzić z nowym prądem demokratycznym, jaki zapanował w rządzie niemieckim i dlatego podał się do dymisyi.

Postać generała Ludendorffa jest znana w historyi obecnej wojny. Jednak dopiero w chwili, kiedy nowe stosunki strącają go ze stanowiska, na jakiem od początku wojny trząsł całymi Niemcami, okazuje się, jaką olbrzymią władzę on posiadał.



Zdobywca Bułgaryi: Gen. Franchet d'Esperay.

Niemieckie gazety piszą obecnie całkiem otwarcie, że był to dyktator wojskowy Niemiec. Nie tylko wszystkie sprawy wojskowe były mu podległe, ale także wywierał on przemożny wpływ na politykę Niemiec. Jak się okazuje, generał Ludendorff spowodował swojego czasu upadek Bethmanna Hollwega, a następnie Kuehlmanna, ponieważ obaj nie chcieli się bez zastrzeżeń pisać na zaborczą politykę, jakiej on był wyznawcą. Żadna polityczna narada w Berlinie nie mogła się odbyć bez jego wiedzy i udziału. Żelazną ręką trzymał ster rządów w kraju i popierając aneksyonistyczną politykę wszechniemiecką, marzył o władztwie Niemiec nad całą Europą. On układał plany zaborczych podbojów, których ofiarą miała paść Polska, Finlandya i kraje bałtyckie. Na jego rozkaz szły wojska niemieckie na Kaukaz i nad Dunaj.

W chwili, kiedy taka polityka siły zbankrutowała, musiał iść i jej pierwszy przedstawiciel. Urodzony w Poznańskiem nie miał jednak nic wspólnego z krajem, który był jego ojczyzną.

Wyjazd austryackiej pary cesarskiej na Węgry.

(Do illustracyi na str. 8).

Wśród kataklizmów, jakie przeszła w ostatnich dniach monarchia austro-węgierska, która w dotychczasowej swej formie przestała istnieć, rozpadłszy się na poszczególne państwa narodowościowe, nabiera szczególniejszego znaczenia wyjazd pary cesarskiej na Węgry. W tych dniach cesarz Karol z małżonką wraz z dziećmi i całym dworem przeniósł się tam na stały pobyt. Wyjazd nastąpił specyalnym pociągiem dworskim, składającym się z 70 wagonów.

W dzisiejszym numerze zamieszczamy kilka zdjęć z życia rodziny cesarza Karola.



Upadek dyktatora Niemiec: Gen. Ludendorf w głównej kwaterze.



Nowe ataki koalicyi: Przeprowadzka magazynu prowiantowego niemieckiego. (Fot. Bufa.)

Kronika tygodniowa.

Warunki, w jakich nam dziś żyć przychodzi, z dnia na dzień stają się coraz to nieznośniejsze. Cieszyliśmy się, że się to wszystko poprawi z chwilą, gdy sprawa końca wojny i nastania tak upragnionego spokoju wejdzie na właściwe tory, dziś widzimy, że ta radość była co najmniej przedwczesną.

Pokój miał być rzekomo bardzo bliski, pokazuje się przecież, że jest bardzo daleki.

Łudzono się, że obecnie poprawią się bodaj warunki codziennego życia, więc w pierwszym rzędzie aprowizacya, gdyż pojawią się, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki różne poukrywane dotąd towary, wobec czego ceny ich spadną, tymczasem, jak dotąd przynajmniej, tak nie jest.

Widocznie więc sprawa zawarcia pokoju nie weszła jeszcze na właściwe tory.

Ilekroć ktoś dziś mówi o pokoju i nań się powołuje, przypomina mi się historya z owem letniem mieszkaniem, jakie sobie jakiś burżuj chciał wynająć na wsi. Ogłosił w tym celu w dziennikach, że na miesiące wakacyjne poszukuje mieszkania na wsi, a między warunkami postawił na pierwszem miejscu żądanie, aby w bliskości była rzeka, by mógł dowolnie używać kąpieli, których był wielkim amatorem.

Posypały się oferty, jak z rogu obfitości, jedna ponętniejsza od drugiej.

Reflektant wybrał jedną z nich, która mu najbardziej przypadła do gustu i z właścicielem mieszkania rozpoczął pertraktacye.

Naturalnie pierwsze pytanie, jakie mu postawił, dotyczyło owych kąpieli.

— Więc powiada pan — mówił — że rzeka jest blizko i będę się mógł w niej kąpać dowoli?

— Naturalnie! — brzmiała odpowiedź. — Rzeka jest tuż obok domu i bynajmniej nie skłamię, jeśli panu dobrodziejowi powiem, że rano prosto z łóżeczka, nie ubierając się nawet, można przez okno skoczyć do wody, wypluskać się jak rybka i tą samą drogą powrócić do mieszkania pod kołderkę!..

— To doskonale! — odrzekł zadowolony podnajemca i począł omawiać dalsze warunki.

Ale w międzyczasie przyszły mu widocznie jakieś refleksye na myśl, przerwał bowiem na chwilę rozmowę, poczem zapytał znowu:

— A cóż będzie, jeśli rzeka wyleje?... Skoro dom tak blisko, mogę być narażony na poważne niebezpieczeństwo...

Właściciel jednak nie stracił fantazyi, gdyż zaraz wytłumaczył:

— Niech się pan dobrodziej nie obawia!... Dom jest wprawdzie bardzo blisko rzeki, jak zresztą powiedziałem, ale rzeka od niego bardzo daleko!... Co najmniej pół godziny drogi... i to zupełnie już wyschnięta od lat wielu!...

Podobnie rzecz ma się i z pokojem, którym każdy walczy według upodobania i jak mu wygodniej.

Jeśli się kto zgłosi do jakiegoś kupca, aby co nabyć, a usłyszawszy niemożliwą do zapłacenia cenę, powiada, że przecież pokój już bliski, wobec czego należy się spodziewać powrotu normalnych stosunków, dowie się, że to wszystko kpiny, bo wojna nie ma samiaru tak rychło się skończyć.

Ale niechaj ten sam jegomość temu samemu kupcowi chce co sprzedać, zostanie poinformowany, że zawarcie pokoju jest obecnie kwestyą zaledwie kilku dni, wobec czego cena musi być niską, gdyż wracają normalne stosunki.

Zupełnie tak samo tłumaczą wielcy i mali politycy. Raz pokój już za plecami, raz znów gdzieś dopiero za siódmą górą i rzeką. Jak któremu z nich lepiej.

To jedno jest faktem niezaprzeczonym, że ostatnia wymiana not dyplomatycznych w sprawie zakończenia wojny stała się powodem zniżki na giełdzie, wobec czego wielu spekulantów potraciło majątki, ale też z drugiej strony owo „niebezpieczeństwo pokoju" wydobyło na jaw nieco ukrywanych dotąd towarów, które tu i ówdzie ostrożnie wypłynęły na wierzch i zajęły miejsca w oknach wystawowych, gdzie dotąd świeciły pustki.

Pojawiła się kawa i herbata, ale po cenach prawdziwie „maksymalnych". Pewien kupiec wystawił naprzykład w oknie wystawowem herbatę z zawiadomieniem odbiorców, że dekagram jej kosztuje cztery korony. Ponieważ jest wykluczonem, aby ją teraz dopiero sprowadził z zagranicy, każdy się chyba domyśli, że wyciągnął ją z ukrycia, bojąc się, że za jaki tydzień lub dwa, gdy niebezpieczeństwo pokoju jeszcze bardziej się wzmoże, cena jej spadnie, a on na tem straci.

Takim panem powinna się zająć odnośna władza, mająca mieć aprowizacyę w swej pieczy i spekulanta „ukryć" bodaj na jakie dwa tygodnie, by tam w spokoju, ale i o chłodzie i głodzie mógł rozmyślać nad tem, że to bardzo nieładnie, jeśli się kto chce paść krzywdą drugich.

Niestety, przechodzimy obecnie okres przełomowy, należymy niby jeszcze do Austryi, niby już do Polski, wobec czego powołane do tego czynniki założyły ręce i odpoczywają, choć się bynajmniej nie zmęczyły. — Taka zaś bezkarność dodaje śmiałości innym, nic też dziwnego, że ludzie są wydani na łaskę i niełaskę różnych spekulantów, a ci śmieją się w kułak ze wszelkich rozporządzeń, wiedząc o tem, że papier jest bardzo cierpliwy, a te zarządzenia są tylko na papierze. Zresztą i wielu z tych, którzy ich mają przestrzegać, sami zajmują się pocichu paskarstwem i podbijaniem cen.

Jeden jedyny artykuł, który staniał naprawdę, to kapusta. Na to zgadzają się wszystkie gospodynie. Urządziłem między niemi ankietę, by się dowiedzieć, jaka tego przyczyna i powód. Oświadczono, że kapusta tego roku bardzo obrodziła, ludziska, bojąc się o swe zdrowie, mało jej kupują, brak zresztą beczek na jej kiszenie. Bo trzeba wiedzieć, że dziś i beczki musi się płacić na wagę złota.

W handlu, jak już zresztą przed kilku tygodniami wspominałem, ciągle zastój. Kupcy nie tracą nadziei, że ceny jeszcze pójdą w górę, kupujący wstrzymują się z zakupnem aż do chwili, gdy wszystko potanieje. A ma się to stać wówczas, gdy pokój będzie już pewny. Ameryka wysyłając okręty po swe wojska, by próżno do Europy nie jechały, wypełni je towarami, a my je będziemy kupować za bezcen.

Tak sobie tłumaczą niektórzy i może mają i racyę, boć i Ameryka wmieszała się w tę wojnę tylko dla interesu.

Na razie przynajmniej nic nie tanieje, a każdy kupiec i przemysłowiec, którego zapytać o cenę artykułu, jakim handluje lub jaki wytwarza, powie, że tylko ten, a nie inny, nie może absolutnie potanieć.

Tak mówi, jak się sam na swoje własne uszy przekonałem, szewc, krawiec, kupiec korzenny, cukiernik, słowem wszyscy, których wytwory wchodzą w zakres codziennego użytku.

Zdarzyło mi się niedawno, iż byłem świadkiem (ale niemym...) rozmowy większego agraryusza z pod Krakowa z krakowskim kupcem.

Spotkali się u wielkiego ołtarza, to jest w knajpce przy bufecie. Jeden na drugiego patrzył z początku z podełba, potem zaczęli rozmowę.

— Ładne czasy!... — rzekł agraryusz.

— Miłe czasy!... — dodał kupiec.

— Chciałem dla mojej żony kupić w Krakowie kapelusz, nie mogę!... Ceny takie, że na to pozwolić sobie może tylko paskarz, lub wojenny dostawca, a ja ani jednym ani drugim nie jestem!

— A kto temu winien, panie łaskawy? — kupiec na to. — Gdybym ja za ziemniaki i mąkę nie musiał płacić takich cen, jakie są obecnie, mógłbym sprzedać taniej!

— Ja znowu mógłbym tak zboże jak i ziemniaki oddać za niższą cenę, gdybym w mieście nie był na to narażony, że ze mnie żywcem zedrą kupcy skórę!

— Jakoś się to poprawi!

— Dałby Bóg!... Wie pan co?... Napijmy się wódki na te ciężkie czasy...

— Oj!... Święte słowa!... Bardzo ciężkie!... Ja dotąd dopiero jedną kamienicę kupiłem!

— A ja dwie!... Ale to mało, jak na moją ciężką pracę!... Panie Stefanie!... Daj pan jeszcze dwie stareczki!... Ale te większe!... A nie macie przypadkiem kawiorku?...

Popili i rozeszli się w zupełnej zgodzie, niczem bracia Syamscy, bo i jeden i drugi pracuje tylko dla dobra ogółu, sam z tego żadnych nie ciągnąc korzyści.

To wszystko ustanie, ale dopiero wtedy, gdy pokój będzie już zawarty *de facto*, co prawdopodobnie może nastąpić jeszcze i w tem stuleciu, a może nawet i w jego pierwszej połowie, o ile naturalnie nie zajdą tymczasem jakie nowe komplikacye lub ludność całej Europy nie wymrze na neutralną hiszpankę, która obecnie zmieniła się na chińską chorobę, czyli identyfikuje się z żółtem niebezpieczeństwem, nie mającem z nią właściwie nic wspólnego.

Jeślibyśmy jednak chcieli ją uważać za żółte niebezpieczeństwo, a to każdemu wolno, musimy przyznać, że cesarz Wilhelm miał racyę, przestrzegając swojego czasu przed nim Europę.

Ze strony Hiszpanii jest to bardzo ładnie, iż zrzuca obecnie ze siebie zarzut, jakoby pogwałciła swą neutralność i to przy samym końcu wojny. Chiny mogą nam dokuczać, gdyż są z nami na stopie wojennej, a nie mogąc się nam militarnie dać we znaki, prześladują nas bodaj chorobą tamtejszej prowenciencyi.

Pan prezydent Wilson powiedział już swoje, pan Foche dodał od siebie, co do niego należało, a strona przeciwna godzi się nibyto na podane warunki.

Powiadam „nibyto", gdyż ani pan Wilson, ani my nie wierzymy zwłaszcza Niemcom, którzy dotąd nie wyrzekli się jeszcze nadziei, że oni, a nie kto inny ma być panem całego świata.

Dowodem tego choćby Polska, którą obiecali uznać za niepodległą i zjednoczoną, ale rdzennie polskich prowincyi, jak naprzykład Poznańskie, Kaszuby itd. bynajmniej oddać nie myślą, a w Królestwie, choć się powoli, zabierając liczne pamiątki, wynoszą, zatrzymują „na razie" bodaj kopalnie i koleje żelazne. Czynią to zaś tylko w naszym własnym interesie, by jedne i drugie należycie funkcyonowały.

Ten dowód życzliwości dla nowo powstającego państwa jest poprostu wzruszającym, wdzięczność nasza będzie ich też prześladować aż do grobowej deski.

Chcą nam także zostawić po sobie trwałą pamiątkę, a tą jest bolszewizm, na nasz grunt sztucznie przeszczepiony, a mający być kiedyś dowodem, że Polacy nie są stworzeni do prowadzenia samodzielnego życia politycznego, ale potrzebują silnej ręki, któraby ich prowadziła.

Gdzie zaś tej ręki szukać, o to chyba pytać nie trzeba.

A jak w tej chwili przełomowej zachowują się sami Polacy?... Niestety, chcąc dać wyraz prawdzie, musimy przyznać z ręką na sercu, że sami dopomagamy naszym wrogom. Zamiast jedności, tak teraz potrzebnej, dzielimy się ciągle na wrogie sobie obozy, które walczą ze sobą i ułatwiają im zadanie.

Dziś każdy powinien się czuć tylko Polakiem i w tym duchu działać, a na partyjne porachunki będzie dość czasu po wojnie.

Jednością silni — oto nasza dewiza, której jednak nie chcą uznać jedni, zbyt zacofani, ani drudzy, zbyt skwapliwie szukający nowych dróg, na które chcieliby pchnąć społeczeństwo. I jedna i druga robota jest destrukcyjną, a my teraz właśnie mamy budować, a nie burzyć.

Powiadają niektórzy, że nowy gmach wymaga nowych zupełnie podwalin, ale zapominają o tem, że nieraz i stare fundamenty są dobre, czasem nawet i lepsze, niż zagraniczna tandeta, ale trzeba umieć wybrać odpowiedni materyał.

A jest u nas w czem wybierać!.. Utrzymanie samopoczucia narodowego w czasie tyloletniej niewoli, to najlepszy dowód, że starego a zdrowego i do dalszej budowy nadającego się materyału mamy u siebie dość, bardzo łatwo możemy się obejść bez obcych naleciałości, mogących się na nas tylko kiedyś fatalnie pomścić.

Czy mieć będziemy Polskę monarchiczną, czy republikańską, to dziś rzecz drugorzędna, na pierwszym musi stać planie, że wszyscy razem musimy dołożyć wspólnych sił, by ją napowrót do życia powołać!

A gdy już obudzi się naprawdę do nowego bytu, obowiązkiem naszym dołożyć znów wszelkich starań, by cała ta machina szła ładnie i składnie, by nie raziły żadne zgrzyty i tarcia. Byleby to może na rękę wrogom, ale młodemu organizmowi podcięłoby odrazu nogi i zmusiło go do szukania obcej pomocy. Jak ona zaś wygląda, mieliśmy już nieraz sposobność przekonać się na naszej własnej skórze, wystarczy tylko przeglądnąć uważnie karty naszej historyi.

Dziś wyzbyć się musimy wszelkiej kastowości. U nas dziś niema ani pana ani robotnika, są tylko Polacy, jednakowo czujący i jedną ożywieni myślą.

Pod względem politycznym są stosunki w Galicyi i Królestwie Polskiem zupełnie identyczne, z tą chyba różnicą, że tam warunki aprowizacyjne są daleko łatwiejsze niż u nas. Nasze władze jak gdyby umyślnie się starają o to, by było jeszcze gorzej, niż być może, wydają też najdziwaczniejsze zarządzenia, otwierają i zamykają granicę (zapewne dlatego, aby nie było przeciągu..., przyp. zecera), słowem starają się na każdym kroku, aby nam we wszelki możliwy sposób uprzyjemnić to wojenne życie.

Dzięki temu apatya u nas ogólna z dnia na dzień coraz większa. Jedyną i najważniejszą troską każdego, skąd wziąć i co wziąć, by z rodziną nie zemrzeć z głodu. Nic też dziwnego, że dzięki temu polityka zeszła na drugi plan. Zajmują się nią tylko zawodowi politycy i starzy emeryci, nie mający nic lepszego do roboty.

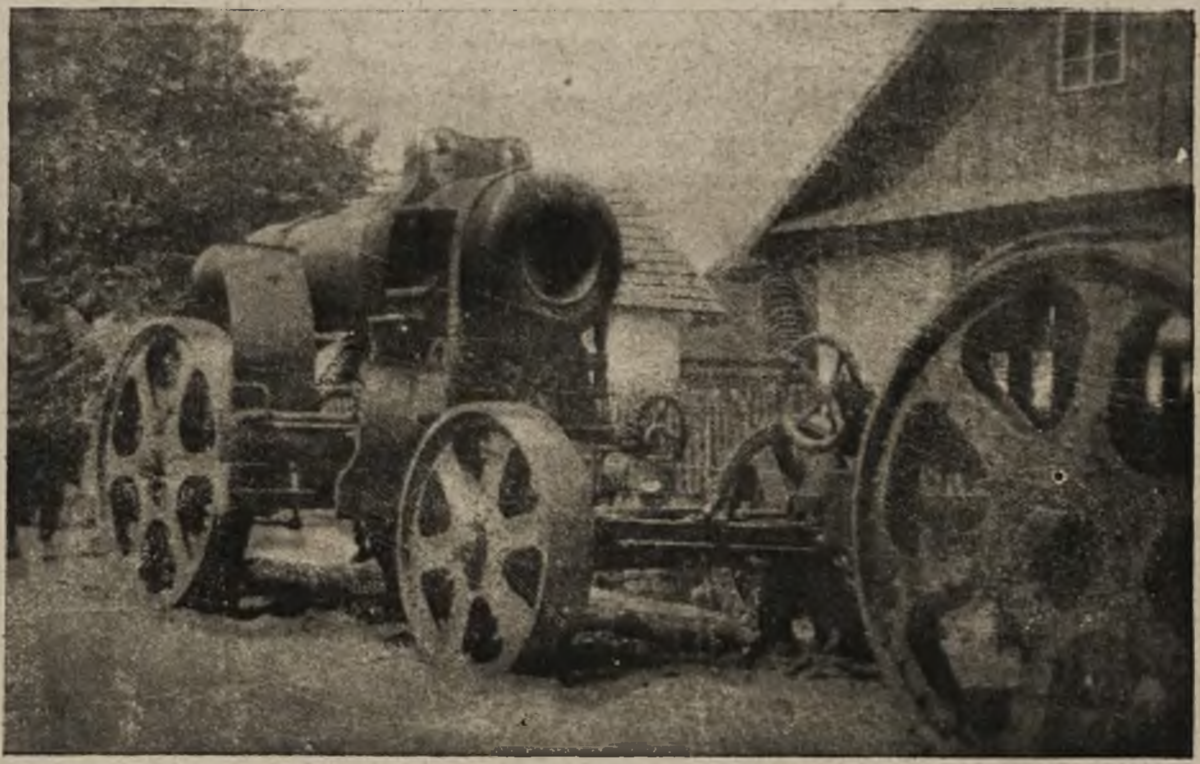
Ponieważ Galicya jest urzędowo uznana za kraj opływający we wszystko, rzecz też jasna, że Wysoki Rząd, aby nam zostawić po sobie pamiątkę, nasyła nam ze wszystkich stron tych, którzy dzięki wojnie znaleźli się za granicami kraju, a obecnie są bez pracy. Zapewnia się ich, że znajdą ją w Galicyi, zwłaszcza zaś w Krakowie. To samo dzieje się z bezrobotnymi z Królestwa Polskiego, z którymi nie wiedzą co począć, fungujące jeszcze komendy okręgowe.

Z tygodnia.

Pierwszy trójdzielnicowy rząd polski.

Za zgodą Rady regencyjnej został w Warszawie utworzony pierwszy gabinet polski, mający objąć wszystkie trzy zabory. Skład gabinetu jest następujący:

Prezydent ministrów: p. Józef Swierzyński.
Minister spraw zewnętrznych: p. Stanisław Głąbiński.
Minister spraw wewnętrznych: p. Zygmunt Chrzanowski.
Minister rolnictwa: p. Władysław Grabski.
Minister handlu: p. Andrzej Wierzbicki.
Minister komunikacyi: p. Wacław Paszkowski.
Minister aprowizacyi: p. Antoni Minkiewicz.
Minister pracy i ochrony społecznej: p. Józef Wolczyński.
Minister oświaty: p. Antoni Ponikowski.
Minister sprawiedliwości: p. Stanisław Higersberger.
Minister obrony krajowej: p. Józef Piłsudski (chwilowo vacat).
Minister skarbu: (chwilowo vacat).
Minister bez teki (dla zaboru austryackiego) chwilowo vacat.
Minister bez teki (dla zaboru pruskiego) chwilowo vacat.



Nowe ataki koalicyi: Ciężka artylerya niemiecka w odwrocie.

Kapitulacya albo zmiana rządu.

W odpowiedzi na ostatnią notę niemiecką nadesłał sekretarz stanu Lansing następującą odpowiedź:

Departament stanu, 23 października 1918.

Mam zaszczyt potwierdzić odbiór noty Pańskiej z dnia 23 b. m., którą przesłałeś mi uwiadomienie rządu niemieckiego z dnia 20 b. m.

Prezydent polecił mi dać następującą odpowiedź: Skoro prezydent Stanów Zjednoczonych otrzymał uroczyste i wyraźne zapewnienie rządu niemieckiego, że on bez zastrzeżeń przyjmuje warunki pokoju, zawarte w przemowie prezydenta do Kongresu Stanów Zjednoszonych dnia 8 stycznia 1918, jakoteż podstawy porządku pokojowego późniejszych przemówień prezydenta, zwłaszcza przemówienia z dnia 27 września 1918, że rząd pragnie rozpocząć dyskusyą nad ich szczegółowem zastosowaniem, dalej skoro życzenie to i cel ten nie wychodzi od tych, którzy dotąd dyktowali politykę Niemiec i prowadzili obecną wojnę dla Niemiec, lecz od ministrów, którzy przemawiają w imieniu większości Sejmu Rzeszy i przeważnej większości narodu niemieckiego — i skoro otrzymał również wyraźną obietnicę rządu niemieckiego, że niemieckie siły zbrojne na lądzie i morzu przestrzegać będą zasad ludzkości i cywilizowanego prowadzenia wojny, sądzi prezydent Stanów Zjednoczonych, że nie może odmówić podjęcia z rządami, z którymi rząd Stanów Zjednoczonych jest związany sojuszem, kwestyi zawieszenia broni.

Uważa jednakowoż za swój obowiązek powtórzyć, że jedynem zawieszeniem broni, jakie on czułby się uprawnionym postawić pod rozważanie, mogłoby być tylko takie, które postawiłoby Stany Zjednoczone i mocarstwa, z nimi związane sojuszem, w sytuacyę, umożliwiającą wymuszenie wszelkiej umowy, jaka ma być zawarta i uniemożliwiającą ponowienie kroków nieprzyjacielskich ze strony Niemiec.

Prezydent przesłał więc noty wymienione z obecnym kierującym rządem niemieckim, rządom, z którymi rząd Stanów Zjednoczonych, jako mocarstwo prowadzące wojnę, jest sojuszem związany, z tem, by jeżeli te rządy są skłonne zawrzeć pokój pod przytoczonymi warunkami i na przytoczonych zasadach — uprosiły swoich wojskowych doradców i doradców Stanów Zjednoczonych, ażeby oni rządom koalicyi przeciw Niemcom przedłożyli konieczne warunki zawieszenia broni, któreby w pełni przestrzegały interesów, wchodzących w rachubę narodów i zapewniły rządom sojuszników nieograniczoną władzę dla zabezpieczenia i wymuszenia szczegółów przyjętego przez rząd niemiecki pokoju, o ile takie zawieszenie broni uważają ze stanowiska militarnego za możliwe.

Jeżeliby takie rokowanie w sprawie zawieszenia broni zostało zaproponowane, to Niemcy przez ich przyjęcie dadzą jak najlepszy i najtreściwszy dowód, że niedwuznacznie przyjmują zasadnicze warunki i zasady całej akcyi pokojowej.

Prezydent sądzi, że nie odpowiadałoby wymogom otwartości, gdyby w jak najswobodniejszy sposób nie przytoczył dowodu na to, że muszą być żądane nadzwyczajne zabezpieczenia. Chociaż zmiany konstytucyi, o których mówi niemiecki sekretarz stanu urzędu spraw zagranicznych w nocie swojej z 20 bieżącego miesiąca, wydają się tak doniosłemi i ważnemi, to przecież z tego jeszcze nie wynika, że zasada rządu odpowiedzialnego wobec ludu niemieckiego przeprowadzoną została całkowicie, albo też że istnieją jakiekolwiek rękojmie, że zaprowadzona obecnie częściowo zasadnicza praktycznie reforma będzie trwała.

Nie wydaje się też, aby utrafiono już w sedno obecnych trudności. Przyszłe wojny może są zależne od rozstrzygnięć narodu niemieckiego, ale nie obecna wojna. My zaś mamy do czynienia z wojną obecną. Jasnem jest, że naród amerykański nie ma żadnych środków, by wymusić podporządkowanie się władz wojskowych w państwie pod wolę narodu, że dominujący wpływ króla pruskiego na politykę państwa jest nieosłabiony, że decydująca inicyatywa leży jeszcze ciągle w ręku tych, którzy dotąd byli panami Niemiec.

W przekonaniu, że pokój całego świata obecnie zawisły jest od otwartego wypowiedzenia się i prostolinijnego działania, uważa prezydent za swój obowiązek nie próbować złagodzić tego, co brzmi szorstko, powiedzieć, że ludy świata nie mają żadnego zaufania do słów i mieć nie mogą zaufania do słów tych, którzy byli panami polityki niemieckiej, jakoteż powtórzyć, że przy zawieraniu pokoju i co do zamiaru naprawienia niezliczonych gwałtów i niesprawiedliwości w tej wojnie Stany Zjednoczone wyłącznie i jedynie rokować mogą z prawdziwymi przedstawicielami narodu niemieckiego, którzy uposażeni zostaną jako rzeczywiści panowie Niemiec w prawdziwe i rzeczywiście zgodne z konstytucyą stanowiska.

Jeżeli Stany Zjednoczone obecnie rokować mają z władzami wojskowymi i autokratami monarchistycznymi, albo jeżeli jest prawdopodobnem, że będą w przyszłości z nimi rokowali o międzynarowych zobowiązaniach państwa niemieckiego, to domagać się muszą nie rokowań pokojowych, lecz poddania się. Nie zyskanoby przez to nic, gdyby nie wypowiedziano tych zasadniczych prawd.

Przyjm pan, mój Panie, ponowne zapewnienie mego głębokiego poważania.

Robert Lansing.



Nowe ataki koalicyi: Zburzona niemiecka pozycya na Chemin des Dames.

Administracya Nowości Illustrowanych
wysyła za poprzedniem nadesłaniem gotówki następujące książki:

a) „Wojenny Balonik"
Wacława Grabiańskiego
cena 1 kor.

b) Rękopis z przyszłego wieku
Stefana Buszczyńskiego
cena 3 kor.

c) „Duch dziejów Polski"
Antoniego Chołoniewskiego
cena 6 kor.

Na porto polecone nadsyłać należy po 50 hal. na każdą książkę.

Za wysyłki niepolecone Administracya nie odpowiada.

Za zaliczką nie wysyła się.

Album Legionów Polskich
Zeszyt I.
Cena 2 korony.
Do nabycia w Administracyi „Nowości Illustrowanych"

Potrzebny uczeń do drukarni i kliszarni Nowości Illustrowanych.

Wydawcy i wydawnictwo: Spadkobiercy [illegible], redaktor: [illegible]. Klisze własnego zakładu. Drukarnia [illegible] w Krakowie, pod zarządem [illegible].